

Ks. abp Kazimierz Nycz  
Metropolita Warszawski

## JAN PAWEŁ II CZŁOWIEKIEM NADZIEI<sup>1</sup>

Jest znamienną rzeczą, że jedna z najlepszych, a być może najlepsza biografia Jana Pawła II, George Weigla jest zatytułowana „Świadek nadziei”<sup>2</sup>. Nie jest dziełem przypadku, że książka, która w bibliografii jest przypisywana Papieżowi, choć powstała z dialogu z Vittorio Messori, nosi tytuł: „Przekroczyć próg nadziei”<sup>3</sup>. Do tego chciałbym na końcu jeszcze wrócić, bo to nie są dzieła przypadku. To jest to, co w ciągu 27 lat towarzyszyło Papieżowi w Jego przeżywaniu nadziei i również towarzyszyło nam wszystkim – światu, który patrzył na Papieża w perspektywie tej nadziei, która była potrzebna wówczas nie tylko nam, Polakom, ale wielu, wielu ludziom na całym świecie.

Kiedy 16 października 1978 r. padły w Rzymie słowa kard. Pericle Felici: *Habemus papam*, wtedy rozpoczął się ten czas nadziei, jaka zaistniała w sercach ludzkich i w sercu Papieża wobec tych wszystkich, dla których stał się Piotrem naszych czasów. Najpierw napisze o sobie, że wtedy umarł Karol Wojtyła, a zaczął się Jan Paweł II. Nastąpiła istotowa przemiana, ale równocześnie w swojej biografii natychmiast podkreśla – i to podkreśla w dyskursywnym, długim wątku – ile zostało w Papieżu Polaka. To, co nazwał: „umarł Wojtyła, narodził się Papież” równocześnie dopełnia tym wątkiem kontrowersji, który jest widoczny w całym pontyfikacie Jana Pawła II i jest właśnie źródłem największym tej nadziei.

Trzeba wyraźnie rozróżnić dwie kwestie, to znaczy: nadzieja papieża (w tej chwili celowo nie będę wchodził w dywagacje teologiczne dotyczące nadziei jako cnoty teologicznej), który przyjmując wybór, niósł w sobie ogromną nadzieję i chciał ją przekazać światu, a drugiej strony nadzieja świata, Kościoła, Polski – nas wszystkich. To są dwie różne płaszczyzny, na których trzeba rozpatrywać temat *Jan Paweł II człowiekiem nadziei*.

### 1. Nadzieja papieża

Kiedy bierzemy do ręki książkę „Przekroczyć próg nadziei”, to skłania nas do refleksji przede wszystkim wypowiedź Papieża, który mówi sam o tym, co się stało w 1978 roku, 16 października, kiedy to nadzieją był przepełniony 58-letni kardynał

---

<sup>1</sup> Referat wygłoszony na sympozjum organizowanym przez Towarzystwo Uniwersyteckie Fides et Ratio „W trosce o nadzieję”.

<sup>2</sup> G. Weigel, *Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II*. Wydawnictwo Znak, Kraków 2002. Tytuł oryginału: *Witness of hope*. Biografia Jana Pawła II powstała za aprobatą Papieża i przy jego współudziale. Dzieło to wykorzystuje rozmowy z przyjaciółmi i współpracownikami Ojca Świętego, wypowiedzi osobistości z kręgów religijnych, politycznych i artystycznych, a także archiwalne, po raz pierwszy udostępnione przez Watykan, tajne dokumenty oraz prywatną korespondencję Papieża. Polski przekład biografii ukazał się w 2000 roku. Wersja uzupełniona uwzględnia wydarzenia pontyfikatu do października 2001 roku.

<sup>3</sup> Jan Paweł II – Karol Wojtyła, *Przekroczyć próg nadziei*. Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1994.

Karol Wojtyła po wyborze na papieża. Któż z nas na wspomnienie tego pamiętnego wieczoru 16 października nie odczuwa głębokiej duchowej radości, wzruszenia. *Habemus papam...*

Pamiętamy, jak z okazji dziesięciolecia pontyfikatu, na spotkaniu z Polakami w Rzymie Jan Paweł II wspominał, jak wielką rolę w tym momencie Jego życia odegrał kardynał Stefan Wyszyński, który zachęcał Go do tego, by przyjął ten trudny wybór. O wielkiej nadziei świadczyły także słowa pierwszej homilii Jana Pawła II podczas Mszy św. inauguracyjnej Jego pontyfikatu. Papież tak mówi w książce *„Przekroczyć próg nadziei”*: *„Kiedy w dniu 22 października 1978 roku wypowiadałem na Placu św. Piotra słowa: „Nie lękajcie się”, nie mogłem w całej pełni zdawać sobie sprawy z tego, jak daleko mnie i cały Kościół te słowa poprowadzą. To, co w nich było zawarte, pochodził bardziej [a nawet wyłącznie] od Ducha Świętego...”*<sup>1</sup>.

Z jaką nadzieją i mocą wypowiadał Jan Paweł II rok później na placu Zwycięstwa słowa: *„Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”*. I odnowił – w pamiętnym roku 1989, kiedy runął mur berliński i zaczął upadać system komunistyczny, który przez długie dziesięciolecia zniewalał naród. I wciąż odnawia.

Kierując te osobiste zaproszenia do każdego człowieka, Jan Paweł II świadomy był rozlicznych zniewoleń i trudności, które nie pozwalają wielu ludziom uczynić odważnego kroku. Papież jest wobec nich cierpliwy, wyrozumiały i dobry. Na kartach książki *„Przekroczyć próg nadziei”* pokazuje się mistrzem dialogu – dialogu niezwykle trudnego. Jan Paweł II nikogo nie potępia, ale też i nie przemilcza prawdy o Bogu i człowieku, który nie boi się oskarżać Pana Boga i osadzać Go.

Tutaj potrzebna jest taka osobista dygresja: jakże żałośnie – wobec tych słów papieża, z Jego własnej książki – dzisiaj w naszej polskiej prasie brzmią te wszystkie słowa, które są pisane, a potem dyskutowane w różnych kontekstach – na przykład, że skończył się wreszcie pontyfikat umizgiwania się do świata – świata liberalnego, skończył się pontyfikat kremówek, a zaczął się nowy. Tak się interpretuje rzeczowe, głębokie otwarcie papieża na świat i równocześnie próbuje się zdezaktywować ten czas Jana Pawła II w imię jakichś przed-rozumień, przedzałożeń, które autorzy tego typu tekstów stawiają, konkludując w sposób zupełnie niepoważny i banalizujący problem.

Kiedy papież mówi o sobie po kilkunastu latach swojego pontyfikatu i wyjawia swój zamiar, jakim jest Kościół wobec współczesnego świata, to te dwie płaszczyzny jakby się rozchodzą i rozmiągają u początku.

Wreszcie nadzieja w życiu papieża przy samym trudnym końcu jego pontyfikatu, kiedy przyszedł krzyż. Ostateczna wymowa Wielkiego Piątku jest taka: człowiek, który sądzi Boga, który każe Mu się usprawiedliwić przed swoim trybunałem. Pomyśl o sobie, czy to nie Ty jesteś odpowiedzialny za śmierć tego skazańca. Czy sąd nad Bogiem nie jest ostatecznie sądem nad sobą samym? Czy ten sąd i ten wyrok – krzyż, a potem zmartwychwstanie nie pozostanie dla Ciebie jedyną drogą zbawienia, jedyną drogą nadziei?

## **2. Nadzieja świata, nadzieja Kościoła wobec Jana Pawła II**

Przejdę krótko do tej nadziei, która jest nadzieją nas, nadzieją świata, nadzieją Kościoła – nadzieją, jaka towarzyszyła nam wszystkim wtedy, kiedy papież rozpoczynał swój pontyfikat, także w jego trakcie i także przy jego końcu. Jest to nadzieja narodów słowiańskich zamkniętych żelazną kurtyną – narodów podzielonej Europy. Nadzieja, która się wyraziła w zrealizowaniu proroczego wiersza

---

<sup>1</sup> Tamże, s. 160.

## W TROSCE O NADZIEJĘ

---

Słowackiego<sup>1</sup>; nadzieja, do której nawiąże papież Jan Paweł II podczas swej pierwszej pielgrzymki – najmocniej i najwyraźniej w Gnieźnie<sup>2</sup>. Zbliża się trzydziestolecie tego

---

<sup>1</sup> Słowiański Papież  
**Słowiański Papież**

*Pośród niesnasek Pan Bóg uderza  
W ogromny dzwon,  
Dla słowiańskiego oto papieża  
Otworzył tron.*

*Ten przed mieczami tak nie uciecze  
Jako ten Włoch,  
On śmiało, jak Bóg, pójdzie na miecze;  
Świat mu to proch!*

*Twarz jego, słowem rozpromieniona,  
Lampa dla sług,  
Za nim rosnące pójdą plemiona  
W światło, gdzie Bóg.*

(...)

*A trzeba mocy, byśmy ten pański  
Dźwignęli świat:  
Więc oto idzie papież słowiański,  
Ludowy brat;*

(...)

*On przez narody uczyni bratnie,  
Wydawszy głos,  
Że duchy pójdą w cele ostatnie  
Przez ofiar stos;*

*Moc mu pomoże sakramentalna  
Narodów stu,  
Moc ta przez duchy będzie widzialna  
Przed trumną tu.*

*Takiego ducha wkrótce ujrzycie  
Cień, potem twarz:  
Wszelką z ran świata wyrzuci zgniłość,  
Robactwo, gad,*

*Zdrowie przyniesie, rozpali miłość  
I zbawi świat;  
Wnętrze kościołów on powymiała,  
Oczyści sień,  
Boga pokaże w twórczości świata,  
Jasno jak dzień.*

(Juliusz Słowacki, 1848.)

<sup>2</sup> „Kiedy dzisiaj, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego Roku Pańskiego 1979, sięgamy do tych fundamentów, nie możemy nie słyszeć - obok języka naszych praojców - także innych języków słowiańskich i pobratymczych, którymi wówczas zaczął przemawiać szeroko otwarty wieczernik dziejów. Nie może zwłaszcza nie słyszeć tych języków pierwszy w dziejach Kościoła papież-Słowianin. Chyba na to wybrał go Chrystus, chyba na to prowadził go Duch Święty, ażeby do wielkiej wspólnoty Kościoła wniósł szczególne zrozumienie tych wszystkich słów i języków, które wciąż jeszcze brzmią obco, daleko, dla ucha nawykłego do dźwięków romańskich, germańskich, anglosaskich, celtyckich.

Czyż Chrystus nie chce, czyż Duch Święty nie wzywa, żeby Kościół-Matka u końca drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa pochylił się ze szczególnym zrozumieniem, ze szczególną wrażliwością ku tym dźwiękom ludzkiej mowy, które splatają się z sobą we wspólnym korzeniu, we wspólnej

---

etymologii, które - mimo wiadomych różnic (nawet w pisowni) - brzmią wzajemnie dla siebie blisko i swojsko?

Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież, który nosi w swojej duszy szczególnie wyrazisty zapis dziejów własnego narodu od samego jego początku, ale także i dziejów pobratymczych, sąsiednich ludów i narodów, na sposób szczególny nie ujawnił i nie potwierdził w naszej epoce ich obecności w Kościele? Ich szczególnego wkładu w dzieje chrześcijaństwa. Ażeby odsłonił te profile, które właśnie tutaj, w tej części Europy, zostały wbudowane w bogatą architekturę świątyni Ducha Świętego.

Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież-Polak, papież-Słowianin, właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy, na którą składają się dwie wielkie tradycje: Zachodu i Wschodu? My, Polacy, którzy braliśmy przez całe tysiąclecie udział w tradycji Zachodu, podobnie jak nasi bracia Litwini, szanowaliśmy zawsze przez nasze tysiąclecie tradycje chrześcijańskiego Wschodu. Nasze ziemie były gościnne dla tych tradycji, sięgających swych początków w Nowym Rzymie - w Konstantynopolu. Ale też pragniemy prosić gorąco naszych braci, którzy są wyrazicielami tradycji wschodniego chrześcijaństwa, ażeby pamiętali na słowa Apostoła: "Jedna wiara, jeden... chrzest. Kiedy dzisiaj, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego Roku Pańskiego 1979, sięgamy do tych fundamentów, nie możemy nie słyszeć - obok języka naszych praojców - także innych języków słowiańskich i pobratymczych, którymi wówczas zaczął przemawiać szeroko otwarty wieczerk dziejów. Nie może zwłaszcza nie słyszeć tych języków pierwszy w dziejach Kościoła papież-Słowianin. Chyba na to wybrał go Chrystus, chyba na to prowadził go Duch Święty, ażeby do wielkiej wspólnoty Kościoła wniósł szczególne zrozumienie tych wszystkich słów i języków, które wciąż jeszcze brzmią obco, daleko, dla ucha nawykłego do dźwięków romańskich, germańskich, anglosaskich, celtyckich.

Czyż Chrystus nie chce, czyż Duch Święty nie wzywa, żeby Kościół-Matka u końca drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa pochylił się ze szczególnym zrozumieniem, ze szczególną wrażliwością ku tym dźwiękom ludzkiej mowy, które splatają się z sobą we wspólnym korzeniu, we wspólnej etymologii, które - mimo wiadomych różnic (nawet w pisowni) - brzmią wzajemnie dla siebie blisko i swojsko?

Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież, który nosi w swojej duszy szczególnie wyrazisty zapis dziejów własnego narodu od samego jego początku, ale także i dziejów pobratymczych, sąsiednich ludów i narodów, na sposób szczególny nie ujawnił i nie potwierdził w naszej epoce ich obecności w Kościele? Ich szczególnego wkładu w dzieje chrześcijaństwa. Ażeby odsłonił te profile, które właśnie tutaj, w tej części Europy, zostały wbudowane w bogatą architekturę świątyni Ducha Świętego.

Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież-Polak, papież-Słowianin, właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy, na którą składają się dwie wielkie tradycje: Zachodu i Wschodu? My, Polacy, którzy braliśmy przez całe tysiąclecie udział w tradycji Zachodu, podobnie jak nasi bracia Litwini, szanowaliśmy zawsze przez nasze tysiąclecie tradycje chrześcijańskiego Wschodu. Nasze ziemie były gościnne dla tych tradycji, sięgających swych początków w Nowym Rzymie - w Konstantynopolu. Ale też pragniemy prosić gorąco naszych braci, którzy są wyrazicielami tradycji wschodniego chrześcijaństwa, ażeby pamiętali na słowa Apostoła: "Jedna wiara, jeden... chrzest.

Jeden Bóg i Ojciec wszystkich. Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa" (por. Ef 4,5-6). Ażeby o tym pamiętali. I żeby teraz, w dobie szukania nowej jedności chrześcijan, w dobie nowego ekumenizmu, wspólnie z nami przykładali rękę do tego wielkiego dzieła, które tchnie Duch Święty!

Tak. Chrystus tego chce. Duch Święty tak rozrządza, ażeby to zostało powiedziane teraz, tutaj w Gnieźnie, na ziemi piastowskiej, w Polsce, przy relikwiach św. Wojciecha i św. Stanisława, wobec Wizerunku Bogarodzicy-Dziewicy, Pani Jasnogórskiej i Matki Kościoła. Trzeba, ażeby przy sposobności chrztu Polski była przypomniana chrystianizacja Słowian: Chorwatów i Słowenów, wśród których pracowali misjonarze już około 650 r. i z którymi niedawno w Bazylice św. Piotra w ich chorwackim języku dziękowałem Bogu za więcej niż 1000 lat, za 1100, 1300 lat ich wiary i wierności dla Stolicy Apostolskiej. I trzeba, żeby tutaj była przypomniana chrystianizacja Bułgarów, których książę Borys I przyjął chrzest w 864 lub 865 r., Morawian i Słowaków - do nich docierali misjonarze przed 850 r., a potem umocnili tam wiarę święci apostołowie Słowian: Cyryl i Metody, którzy przybyli do Państwa Wielkomorawskiego w 863 r., Czechów, których księcia Bořivoja ochrzcił w 874 r. św. Metody. W zasięgu działalności św. Metodego i jego uczniów znajdowali się także Wiślanie oraz Słowianie zamieszkujący Serbię. Trzeba też, aby był przypomniany chrzest Rusi w Kijowie w 988 r. Wreszcie trzeba przypomnieć ewangelizację Słowian Połabskich: Obotrętów (Obodrzyców), Wioletów i Serbołużyczan. Chrystianizację Europy, tę oficjalną, ukończył chrzest

faktu. Dwadzieścia lat później, w 1997 roku, w tym samym miejscu, w Gnieźnie papież Jan Paweł II powrócił do nadziei z roku 1979 – nadziei, która się zrealizowała dziesięć lat później. Powrócił także w sensie krytycznej oceny, mówiąc o nowym murze, który jest budowany w ludzkich sercach, czy który idzie przez ludzkie serca wtedy, gdy ludzie przestają być dla siebie w sposób mądry otwarci<sup>1</sup>. Ta krytyczna ocena i powrót do myśli o powojennej Europie, jest w latach jakby zrealizowania tego zamiaru z 1979 roku także i dla nas wszystkich nadzieją, która powinna nam towarzyszyć dzisiaj, kiedy powstają współczesne mury, współczesne protekcyjony.

Zwłaszcza w dobie kryzysu warto wrócić do tego, co nam wtedy proponował Jan Paweł II jako nadzieję dla Europy – podczas pierwszej pielgrzymki i w trakcie pielgrzymki w 1997 roku. Przestrzegał wtedy, że nie wystarczy integracja gospodarcza, polityczna, militarna. Ona może się w jednym momencie rozsypać, jeżeli zabraknie wspólnego fundamentu wartości i powrotu do korzeni, z których wyrastamy – powrotu nie tylko w formie zapisu w europejskiej konstytucji, ale rzeczywistego drażenia tego pytanie skąd my wyrastamy<sup>2</sup>. Dzisiaj widać, że jeżeli zabraknie takiego

---

*Litwy w latach 1386 i 1387, który to, za sprawą błogosławionej naszej królowej Jadwigi, umocnił wcześniejszy o sto lat chrzest księcia Mendoga.*

*Papież Jan Paweł II - Słowianin, syn narodu polskiego, czuje, jak głęboko wrastają w glebę historii korzenie, z których on sam razem z wami wyrasta. Ile wieków liczy ta mowa Ducha Świętego, którą on dzisiaj sam przemawia i z watykańskiego wzgórza świętego Piotra, i tutaj w Gnieźnie ze Wzgórza Lecha, i w Krakowie z wyżyn Wawelu". Jan Paweł II, Homilia w czasie mszy św. odprawionej na Wzgórzu Lecha. Gniezno, 3 czerwca 1979 roku.*

<sup>1</sup> „Czyż nie można powiedzieć, że po upadku jednego muru, tego widzialnego, jeszcze bardziej odsłonił się inny mur, niewidzialny, który nadal dzieli nasz kontynent - mur, który przebiega przez ludzkie serca? Jest on zbudowany z lęku i agresji, z braku zrozumienia dla ludzi o innym pochodzeniu i innym kolorze skóry, przekonaniach religijnych, jest on zbudowany z egoizmu politycznego i gospodarczego oraz z osłabienia wrażliwości na wartość życia ludzkiego i godność każdego człowieka. Nawet niewątpliwe osiągnięcia ostatniego okresu na polu gospodarczym, politycznym, społecznym, nie przesłaniają istnienia tego muru. Jego cień kładzie się na całej Europie. Do prawdziwego zjednoczenia kontynentu europejskiego droga jeszcze daleka.

*Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha. Ten najgłębszy fundament jedności przyniosło Europie i przez wieki go umacniało chrześcijaństwo ze swoją Ewangelią, ze swoim rozumieniem człowieka i wkładem w rozwój dziejów ludów i narodów. Nie jest to zawłaszczanie historii. Jest bowiem historia Europy jakby wielką rzeką, do której wpadają rozliczne dopływy i strumienie, a różnorodność tworzących ją tradycji i kultur jest jej wielkim bogactwem. Zrąb tożsamości europejskiej jest zbudowany na chrześcijaństwie. A obecny brak jej duchowej jedności wynika głównie z kryzysu tej właśnie chrześcijańskiej samoświadomości".*

*Jan Paweł II, Homilia w czasie mszy św. odprawionej na Wzgórzu Lecha. Homilia podczas mszy świętej w Gnieźnie z okazji 1000. rocznicy śmierci świętego Wojciecha. Gniezno, 3.06.1997.*

<sup>2</sup> „*Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha. Ten najgłębszy fundament jedności przyniosło Europie i przez wieki go umacniało chrześcijaństwo ze swoją Ewangelią, ze swoim rozumieniem człowieka i wkładem w rozwój dziejów ludów i narodów. Nie jest to zawłaszczanie historii. Jest bowiem historia Europy jakby wielką rzeką, do której wpadają rozliczne dopływy i strumienie, a różnorodność tworzących ją tradycji i kultur jest jej wielkim bogactwem. Zrąb tożsamości europejskiej jest zbudowany na chrześcijaństwie. A obecny brak jej duchowej jedności wynika głównie z kryzysu tej właśnie chrześcijańskiej samoświadomości.*

*Drodzy Bracia i Siostry, to właśnie Chrystus, Jezus Chrystus, "ten sam wczoraj, dziś i na wieki" (por. Hbr 13,8), objawił człowiekowi jego godność! To On jest gwarantem tej godności! To patroni Europy - św. Benedykt, święci Cyryl i Metody - oni wszczepili w europejską kulturę prawdę o Bogu i o człowieku. To orszak świętych misjonarzy, których dziś przypomina nam św. Wojciech, niósł europejskim ludom nowinę o miłości bliźniego, o miłości nieprzyjaciół nawet - nowinę poświadczoną oddaniem za nich życia. Tą Dobrą Nowiną - Ewangelią, przez kolejne stulecia, aż po dzień dzisiejszy, nasi bracia i siostry. Powtarzały ją mury kościołów, opactw, szpitali i uniwersytetów. Głosiły ją foliały, rzeźby, obrazy, obwieszczwały strofy poezji i dzieła kompozytorów. Na Ewangelii kładziono podwaliny duchowej jedności Europy.*

fundamentu wartości, którym jest pomoc narodom słabszym, którym jest fundament wartości takich, jak solidarność, to wtedy zaczyna się w sytuacji kryzysu myślenie o swoim państwie i pozostawianie biednych, małych narodów Europy samym sobie, w imię właśnie takiego niechrześcijańskiego czy nieetycznego egzystowania, wbrew deklarowanym wspólnym celom i wspólnej drodze zjednoczonej Europy.

Te nadzieje narodów słowiańskich w sposób szczególny skoncentrowały się oczywiście w Polsce. Nadzieją powiało właśnie podczas pielgrzymki w roku 1979 i to zarówno w Warszawie, na placu Zwycięstwa, jak i na Błoniach krakowskich, wtedy kiedy Papież mówił w Częstochowie, czy w Gnieźnie. Ta nadzieja, która była w ludziach, poza Papieżem, jest także nadzieją konkretnych narodów, gdzie przyjazd Papieża, Jego odwiedziny wyzwalają w ludziach ogromnie dużo entuzjazmu i właśnie owego oczekiwania na zmianę. Dotyczy to krajów, które były zaangażowane w tzw. konflikt o Falklandy, kiedy interwencja papieża była prawie bezpośrednia i skuteczna. To dotyczy nadziei ludów Afryki, Ameryki, Kuby – nadzieja przywódców, nadzieja prostych ludzi... Nadzieja ludzi przychodzących do papieża podczas pielgrzymek i podczas uroczystości watykańskich, podczas prywatnych audiencji i podczas audiencji środowych. Nadzieja na pocieszenie, nadzieja na odnowienie swojego myślenia, a wręcz wielu ludzi szło tam także z nadzieją na cud, na uzdrowienie i bardzo często tego cudu doznawali.

Konkludując te dwa wątki: nadzieję papieża i nadzieję ludzi, trzeba zauważyć, że nadzieja związana z papieżem po jego wyborze wiąże się z naszym warszawskim placem Zwycięstwa. Wydaje mi się, że należy patrzeć na pontyfikat Jana Pawła II jako na dzieło tu, na ziemi zakończone. Już się nic nowego nie wydarzy. Musimy patrzeć pionowo na to wszystko, co się stało i co się może dzisiaj uobecnąć na placu Zwycięstwa czy na placu Piłsudskiego, jakby ponadczasowo, w jednym wymiarze tak, jak się uobecnia historia zbawienia w Eucharystii.

Zwornikiem owej nadziei, łączącej Papieża Jan Paweł II i kardynała Wyszyńskiego, jest właśnie plac Zwycięstwa. Wydaje mi się, że trzeba nam, żebyśmy cztery lata po śmierci Papieża stawali w takich symbolicznych dla tego pontyfikatu miejscach – do takich miejsc należy plac Piłsudskiego, Plac św. Piotra w Rzymie i wiele, wiele innych miejsc, gdzie się wiele razy coś działo i próbowali przekrojowo popatrzeć na ten pontyfikat. Popatrzmy na ten plac przez pryzmat czterech lat: 1979 rok – chłodno na początku, ludzie troszkę jakby wystraszeni przez nasze ówczesne media. I ten entuzjazm, wybuch nadziei, którą rok później miała zaowocować powstaniem Solidarności. Ten wybuch nadziei przez obecność przy Janie Pawle II, który te nadzieje wlewał w ludzkie serca i równocześnie potrafił – wlewając w ludzkie serca nadzieję – czynić, sprawiać, że człowiek przy nim – przy Eucharystii, którą

---

*Od grobu św. Wojciecha pytam więc, czy wolno nam odrzucić prawo chrześcijańskiego życia, które głosi, że tylko ten przynosi owoc obfity, kto obumiera dla wszystkiego, co nie Boże, kto dla dobra braci obumiera, jak ziarno rzucone w ziemię? Tu, z tego miejsca, powtarzam wołanie z początku mego pontyfikatu: Otwórzcie drzwi Chrystusowi! W imię poszanowania praw człowieka, w imię wolności, równości, braterstwa, w imię międzyludzkiej solidarności i miłości wołam: nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi! Człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa. Dlatego mur, który wznosi się dzisiaj w sercach, mur, który dzieli Europę, nie runie bez nawrotu ku Ewangelii. Bez Chrystusa nie można budować trwałej jedności. Nie można tego robić, odcinając się od tych korzeni, z których wyrosły narody duchowej minionych wieków.*

*Jakże można liczyć na zbudowanie "wspólnego domu" dla całej Europy, jeśli zabraknie cegieł ludzkich sumień wypalonych w ogniu Ewangelii, połączonych spoiwem solidarnej miłości społecznej będącej owocem miłości Boga? O taką właśnie rzeczywistość zabiegał św. Wojciech, za taką przyszłość oddał swoje życie. On też dzisiaj nam przypomina, iż nie można zbudować nowego porządku bez odnowionego człowieka, tego najmocniejszego fundamentu każdego społeczeństwa".* Tamże.

sprawował, przy kazaniach, które głosił, potrafił się czuć mocny i bezpieczny. Nie czuł tego lęku, przed którym przestrzegał Jan Paweł II: „Nie lękajcie się”. To był początek polskiej nadziei – nadziei, o której potem szerzej pisał w swoich książkach ks. prof. Józef Tischner<sup>1</sup>.

Maj 1981 roku jest takim historiozoficznym momentem dziś możemy wspominać już bezpiecznie i spokojnie, ale kto żył w tamtych czasach, pamięta, jak z jednej strony towarzyszyła nam ogromna nadzieja wyrażana w modlitwie Kościoła i świata, w Polsce, a z drugiej strony, jak bardzo towarzyszył nam smutek. Otóż bowiem w tym miesiącu dwóch wielkich Polaków było w sytuacji zagrożenia życia. W Warszawie umierał i było wiadomo, że umrze kardynał Wyszyński, natomiast w Rzymie po zamachu był zagrożony papież Jan Paweł II. Na placu Piłsudskiego stała trumna kardynała Wyszyńskiego, a w Rzymie – już z nadzieją na to, że będzie żył – modlił się za Kościół, modlił się za swojego polskiego współpracownika papież Jan Paweł II. A więc skrzyżowanie nadziei i smutku. Można powiedzieć w ten sposób – jeżeli w 1979 roku panowała tam nadzieja *gaudium et spes*, to w 1981 roku był to smutek, ale ciągle nadzieja. Wreszcie rok 1999, kiedy papież staje znowu na placu Piłsudskiego, 10 lat po odzyskaniu wolności, dziękuje Panu Bogu za to, co się stało w 1989 roku. Mówi o tym na placu i w parlamencie, a równocześnie pojawia się pierwsza przestroga – są poważne warunki, które stawia Jan Paweł II światu politycznemu, parlamentowi, politykom – warunki, które muszą być spełnione, jeżeli nasza wolność i nasza demokracja mają być oparte o wartości.

Wreszcie 2005 rok, kiedy na tym samym placu spontanicznie – tak, jak w Krakowie i w Poznaniu, tak i w Warszawie – zupełnie spontanicznie zbiera się kilkaset tysięcy ludzi. Jest wielka Msza św. z udziałem ludzi w dniu, w którym umiera czy w następnym dniu po śmierci Jana Pawła II. Pierwszy plan był taki, żeby Mszę św. odprawić w parku, koło kościoła na Kole, natomiast jedna myśl, jedna decyzja kilku ludzi, którzy się zebrali bez obawy, czy zdążymy przygotować ołtarz, czy zdążymy zebrać ludzi. Dzieje się właśnie rzecz na tym samym placu, związana z Janem Pawłem II, jako człowiekiem nadziei – mianowicie smutek, wielkim smutek, ale równocześnie i nadzieja, że coś w nas z tego pontyfikatu zostało, coś potrafimy przenieść następnemu pokoleniu.

Głównym wymiarem Ojca Świętego w perspektywie bycia człowiekiem nadziei jest zaproszenie współczesnego człowieka do tego, aby przekroczył próg nadziei, to znaczy, by wyszedł z obszaru smutku, zwątpienia, agnostycyzmu i wszedł w obszar nadziei, gdzie działa żywy Bóg w Osobie Jezusa Chrystusa. W 1979 roku zaczęła się na placu Zwycięstwa rewolucja sumień, która doprowadziła do pokojowej rewolucji w roku 1989. Miał w niej znaczący udział nie polityk, nie dyplomata, nie wojskowy, ale kapłan – *pontifex*, kapłan najwyższy Kościoła.

---

<sup>1</sup> Np. J. Tischner, *Świat ludzkiej nadziei*. Znak, Kraków 1992.